Strona używa plików cookies, korzystanie z niej oznacza, że pliki te zostaną zamieszczone na Twoim urządzeniu. więcej » AKCEPTUJĘ

U „cioci Stasi"

Berlin Berlin, reż. Wojciech Adamczyk, Teatr Współczesny w Warszawie

TOMASZ MOŚCICKI

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o

A A A

fot. Marta Ankiersztejn

Gdyby wystawić taką sztukę 30 i dwa lata temu – z pewnością wywołałaby skandal i protesty. Pamięć o zakończonej niedawno epoce komunizmu była zbyt żywa, rany niezabliźnione, świeże poczucie krzywdy. Dziś budzący grozę funkcjonariusze najokrutniejszej policji politycznej bloku państw socjalistycznych to pocieszni gamonie, nieledwie jakiś gang Olsena.

Najnowsze przedstawienie Teatru Współczesnego prawem odległych pozornie skojarzeń przywodzi na myśl stareńki film Ernsta Lubitscha, liczący sobie równo 80 lat (jego premiera odbyła się – co ważne – za oceanem) w roku 1942. Na polskich ziemiach szalał hitlerowski terror, miał akurat wtedy swą kulminację, a w odległej Ameryce widzowie mogli bawić się na filmowej komedii *To Be Or Not To Be* według scenariusza Melchiora Lengyela (to ten sam, który napisał popularną i graną także u nas *Ninoczkę*). Akcja filmu Lubitscha rozgrywa się w Polsce. Polscy aktorzy przygotowujący premierę – uważają Państwo: *Hamleta*! – działają w konspiracji. Kryją spadochroniarza przerzuconego z Zachodu. Prowadzą grę z dość operetkowo potraktowanymi gestapowcami, których nawet nie można się specjalnie bać, bo są tak zabawni. I muszą wyrobić się z premierą do wizyty Hitlera w ich teatrze. Boki zrywać.

Kilka lat temu, będąc w Lipsku, udałem się z pielgrzymką do Kościoła św. Tomasza, bo wiadomo, Thomaskirche, Jan Sebastian Bach... A po drodze minąłem ponure brudnobrązowe budynki nawet jak na socjalistyczne budownictwo odznaczające się wyjątkową szpetotą. To była lipska kwatera Stasi. Lata wówczas minęły od końca NRD, wyrosło nowe pokolenie, a od tego miejsca dalej czuć było wyjątkowo złą energię.

Otóż, oglądając premierę *Berlin Berlin*, już trzeciej sztuki Geralda Sibleyrasa na scenie Teatru Współczesnego (dla przypomnienia: wcześniej grano tu *Napis* i *Taniec albatrosa*) tym razem w autorskim duecie z Patrickiem Haudecœurem, można doświadczyć uczucia dziwnego rozdwojenia. Akcja rozgrywa się we wschodnim Berlinie tuż przed upadkiem Muru. Dwójka młodych ludzi odnajduje drogę ucieczki na Zachód – aby ją odbyć, należy odnaleźć sekretne przejście, rozwalić kilka piwnicznych ścian dzielących od wolności. Droga na wolność prowadzi przez pokój w mieszkaniu zauroczonego erotycznie bohaterką funkcjonariusza tajnej NRD-owskiej policji. W sąsiednim pokoju skrzeczy od czasu do czasu upiorna sklerotyczka, mamusia owego funkcjonariusza, którą usypia się, wrzeszcząc jej do ucha „Kalinka, Kalinka maja". Niezbyt rozgarnięty narzeczony bohaterki, wkradający się do mieszkania, pruje kolejne ściany piwnic, torując drogę ku wolności, w domu jako pielęgniarz mieszka zachodni szpieg unicestwiający wielkiego skrzypka, a w rzeczywistości enerdowskiego superszpiona. Akcja przenosi się do umeblowanej gratami z początku lat sześćdziesiątych siedziby Stasi – niby jest to piekło, ale jakoś dziwnie przypominające inferno znane z *Igraszek z diabłem* Drdy, czyli zamieszkane przez safanduły i nieudaczników (płaksiwy generał w interpretacji Sławomira Orzechowskiego to zresztą wypisz, wymaluj dement Belzebub z tej uroczej sztuki), mogą budzić tylko śmiech, a nie grozę. Akcja jest jak kalejdoskop, co chwila zmieniają się sytuacje i konfiguracje, a w finale przedstawienia łatwo odnieść wrażenie, że autorzy sami się już tak zaplątali w napisanej przez siebie intrydze, że na pomoc w jej rozwiązaniu przywołują deus ex machina, czyli upadek Muru Berlińskiego. Można pomyśleć, że spółka Haudecœur-Sibleyras napisała tę farsę przy współudziale ducha Melchiora Lengyela, bowiem *To Be Or Not To Be* i *Berlin Berlin*, choć chwile ich powstawania oddzielają dekady, mają pewien wspólny mianownik: dość beztrosko traktują prawdziwe historyczne okoliczności. Lengyela obciąża to bardziej: żartował sobie w czasie, w którym takie żarty były co najmniej niestosowne. *Berlin Berlin* opowiada o wydarzeniach, które oddaliły od nas już trzy dziesięciolecia. Jeśli zatem pomyślimy „Berlin, czyli nigdzie" i wyobrazimy sobie, że akcja tej sztuki w gruncie rzeczy może się dziać w jakimś nieistniejącym państwie – pozostaje dobra zabawa płynąca z oglądania farsy, jednego z najtrudniejszych teatralnych gatunków.

Wojciech Adamczyk, który to przedstawienie wyreżyserował, zdaje się bawić dawną rzeczywistością najbardziej bodaj ponurego kraju demokracji ludowej. Brzydkie wnętrza, celowo nieładnie ubrani bohaterowie sztuki, jako muzyczne przerywniki podczas wyciemnień – niemieckie przeboje tamtej doby, przy których twórczość już wówczas wyszydzanego Modern Talking jawi się jako wzór artyzmu i *bon goût*. Można nawet powiedzieć, że przedstawienie Teatru Współczesnego to zabawa niegroźnymi (oby już na zawsze) upiorami przeszłości. Lidia Sadowa grająca Emmę, potencjalną uciekinierkę z enerdowskiego piekła, swoim aktorskim temperamentem nadaje dobre tempo przedstawieniu, ale najbarwniejsi i najbardziej komiczni są oczywiście ludzie Stasi. Werner Hoffman Sławomira Grzymkowskiego z przylizaną fryzurą, ubrany w blezerek i spodnie kompletnie nieokreślonego koloru, mówi przez cały czas zabawną manierą, sprawiającą wrażenie, że ten funkcjonariusz tajnej policji tak dalece wszedł w tę życiową rolę, że nawet erotyczne wyznania recytuje, jakby przedstawiał zwierzchnikom służbowy meldunek. Birgitt, jego żona grana przez Joannę Jeżewską (zdecydowanie najlepsza rola przedstawienia), to karykatura wzorowej funkcjonariuszki: kanciaste ruchy, postawa w nieustannym „na baczność", sposób mówienia zdradzający przyzwyczajenie do wydawania i słuchania rozkazów, a o szczególnym w tym upodobaniu mówi zmysłowy, niemal erotyczny pomruk, którym ta groteskowa „lwica bezpieki" ozdabia swoje wypowiedzi. Od dawna nie widzieliśmy na scenie Współczesnego nowych ról Krzysztofa Wakulińskiego – powrócił rolą superszpiega, Komandora Neptuna, wielkiego łamacza szyfrów. As wywiadu „z nieprawdziwego zdarzenia" – cedzący słowa, patrzący demonicznym wzrokiem spod artystycznie rozwichrzonej czupryny – bo przecież to nie tylko gwiazda Stasi, ale wirtuoz skrzypiec. Wakuliński sprawia wrażenie, że bawi się tym Neptunem, celowo składa go z najbardziej wytartych wyobrażeń o szpiegach oraz o wielkich artystach, że to sceniczna zabawa wybitnego aktora, świadectwo wielkiego poczucia humoru.

Co z pewnością przydałoby się temu sprawnie wyreżyserowanemu i zagranemu przedstawieniu, to zmiana tempa „o jedną czwartą obrotu". Nieodżałowany Jan Kulczyński wyjaśnił mi kiedyś mechanizm i technikę farsy: tu się nie wchodzi pod stół z powodu bogatego życia psychicznego postaci, wchodzi się tam, bo tak nakazuje sytuacja. Są to jednak prawdopodobnie kręcenia nosem zawodowego malkontenta oglądającego premierę. Takie przedstawienia „docierają się" zazwyczaj po pięciu spektaklach i *Berlin Berlin* będzie ściągać widzów przez następne trzy sezony intensywnego grania.

Z całą pewnością to przedstawienie nie jest teatralnym bytem, którego zadaniem jest wchodzenie do historii teatru. Jest w zamierzeniu twórców godziwą rozrywką, co zresztą Teatr Współczesny podkreśla, zaczynając spektakl o 19.15, a więc umieszczając go w lżejszym nurcie działania „firmy" Mokotowska 13. Warszawska publiczność lubi rozrywkowy teatr na wysokim poziomie artystycznym i go potrzebuje. Niby nie brak tu takich przedstawień, kilka prywatnych scen żywi się wyłącznie takimi pozycjami. Nic w tym oczywiście złego, to są antrepryzy prowadzone na własny rachunek, ale różnica artystycznych poziomów pomiędzy nimi a komediowymi pozycjami repertuarowymi ze Sceny 19.15 jest aż nadto oczywista.

Nie oznacza to, że w nadchodzącym roku 2023 nie życzymy Teatrowi Współczesnemu premiery na miarę *Mistrza i Małgorzaty*, *Martwych dusz* czy *Wniebowstąpienia*.

11-01-2023

Teatr Współczesny w Warszawie
Patrick Haudecœur, Gérald Sibleyras
Berlin Berlin
przekład: Barbara Grzegorzewska
reżyseria i opracowanie muzyczne: Wojciech Adamczyk
scenografia: Marcelina Początek-Kunikowska
kostiumy: Anna Englert
obsada: Lidia Sadowa (gościnnie), Mariusz |Ostrowski, Sławomir Grzymkowski (gościnnie), Joanna Jeżewska, Kinga Tabor, Leon Charewicz, Sławomir Orzechowski, Krzysztof Wakuliński, Sebastian Świerszcz, Dariusz Dobkowski
premiera 17.12.2022

G A L E R I A Z D J Ę Ć

BERLIN BERLIN, REŻ. WOJCIECH ADAMCZYK, TEATR WSPÓŁCZESNY W WARSZAWIE

ZOBACZ WIĘCEJ →

TAGI: Wojciech Adamczyk, Gérald Sibleyras, Anna Englert, Barbara Grzegorzewska, Patrick Haudecœur, Marcelina Początek-Kunikowska, Warszawa, Teatr Współczesny,

S K O M E N T U J

Autor lub **zaloguj się**

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:

K O M E N T A R Z E (0)

P O W I Ą Z A N E T E A T R Y

Teatr Współczesny

P R Z E C Z Y T A J T E Ż

Łukasz Drewniak
K/123: Trzy przedstawienia, o których jeszcze nie słyszeliście

Łukasz Drewniak
K/304: Nierealne

Dominik Gac
Mnie lajkujesz czy sobie?

Tomasz Mościcki
Słodkie życie na śmietniku

Tomasz Mościcki
Akuratna rozrywka

Łukasz Drewniak
K/97: To nie jest fajka. Dyslokacja

K A L E N D A R I U M

12 VIII 2023 — Festiwal im. Jana Kiepury LVI edycja

18 VIII 2023 — XII Międzynarodowy Festiwal Teatralny Retroperspektywy 2023: GENERACJE

18 VIII 2023 — Festiwal Perspektywy oraz Retroperspektywy. Międzynarodowy Festiwal Teatralny XII edycja

B Ą D Ź N A B I E Ż Ą C O

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL